Nr. 9. Kraków, Niedziela 25. Lutego 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Kandydatury rządowe ludowców.

Nie jest to tajemnicą dla nikogo, że od pewnego czasu, niektóre wpływowe czynniki w naszym kraju pałają gorącą sympatyą dla t. zw. liberałów wszelkich odcieni. Tryumwirat Rutowski-Stapiński-Daszyński nietylko pomiędzy sobą może liczyć na «życzliwą neutralność», jak się wyrażono na zjeździe stronnictwa ludowego w Tarnwie, nietylko w «Słowie polskiem» znachodzi poparcie. W innych sferach również otaczają go staranną opieką, bo nie napróżno «Przyjaciel ludu» do różnych hrabiów rozmaitą przykłada miarę.

Rozumiemy także doskonale, że Niemcy wiedeńscy pragnęliby się odwdzięczyć naszym politykom «liberalnym». Od trzech lat pracują ci panowie w przykładnej zgodzie i z podziwienia godną wytrwałością, ażeby zapewnić lewicy niemieckiej stanowcze zwycięstwo nad mniejwartościowymi szczepami słowiańskimi w państwie, a starej cywilizacyi żydowskiej nad ludem barbarzyńskim, chrześcijańskim w kraju. Praca ta nie może pozostać bez nagrody, a pan Stapiński na do niej największe prawo za swą osławioną mowę w sprawie gimnazyum cieszyńskiego.

Nie przypuszczaliśmy jednak, że tą nagrodą ma być mandat sejmowy w ziemi bocheńskiej. Dziś jednak niepodobna łudzić się dłużej. Z niezwyczajną u nas zgodnością czynniki rządowe i autonomiczne zwalczają wszystkie kandydatury nieprzyjemne ludowcom, używają wszystkich środków, ażeby przeprowadzić wybór p. Franciszka Bardla, kandydata pp. Wysloucha i Stapińskiego.

A postępowanie ich jest charakterystyczne, tak ciekawy przedstawia obraz naszej polityki wewnętrznej, że warto jest zapoznać z nim szersze koła czytelników.

Najpierw więc działa się zniechęcaniem i syggestyą. Na wszystkie strony powtarza się, że kurya bocheńska nie da się uratować, że musi dostać się w ręce ks. Stojałowskiego lub ludowców. Postawienie innej kandydatury, powiada rząd, zapewniłoby tylko zwycięstwo Stojałowczykom, okryłoby wstydem nasz kraj wobec obcych, wybierajmy więc raczej złe mniejsze, popierajmy ludowców. Za słowami idą czyny i pan starosta wyjeżdża na prawybory, ażeby przeprowadzić zwolenników Bardla.

Na szczęście jednak nie wszyscy ulegli złudzeniu, nie wszyscy stracili odwagę. Stronnictwo katolicko-narodowe i połączone z niem wszystkie partye chrześcijańskie-demokratyczne, stawiają swego kandydata w osobie prof. bocheńskiego Stanisława Matwija, pracującego w bocheńskiem od lat kilkunastu nad ludem, powszechną otoczonego sympatyą. Krok ten rozbudza zniechęconych, dodaje im odwagi, okazuje dowodnie, że nie wszystko jeszcze jest stracone. Kandydat katolicko-narodowy przemawia w całym szeregu wsi na licznych zgromadzeniach i szczególnie życzliwie coraz więcej zjednywa sobie zwolenników.

To też rząd widzi, że złą obrał drogę, że ks. Stojałowskim już dalej przerażać nie może. Zmienia więc taktykę i wysuwa nową kandydaturę adwokata bocheńskiego Meissa, ażeby tylko nie dopuścić do szeregowania wszystkich narodowych i chrześcijańskich czynników przy osobie naszego kandydata. Znowu działa się z całym naciskiem, tylko innymi sposobami. Głośno mówią w Bocheńskiem, że p. Matwijowi ofiarowano mandat do rady państwa przy przyszłych wyborach, byleby tylko ustąpił, dawniejszy kandydat ludowców miał otrzymać również daleko idące obietnice materyalne, a Meiss jest również ludowcem, tylko mniej znanym.

Rachuby rządu są niezręczne, bo zbyt przejrzyste, postępowanie jego organów wprost nielojalne. Zwątpiwszy o przeprowadzeniu ludowca w pierwszym już wyborze, dąży rząd do rozbicia głosów, ażeby przyszło do wyborów ściślejszych. Wtedy zwolennicy Meissa i Bardla pójdą razem, ażeby tylko nie dopuścić do wyboru kandydata narodowego — i w każdym razie wyjdzie ludowiec jako poseł rządowy.

Nie wątpimy jednak, że te rachuby zawiodą. Zdrowy rozsądek i zmysł polityczny bocheńskich wyborców nie pozwoli im się wahać między tymi kandydatami. Nie zapomną więc, że już przy ostatnich wyborach do parlamentu rząd zwalczał wszelkiemi siłami kandydaturę prof. Matwija, ażeby zapewnić mandat p. Rutowskiemu, nie zapomną, że jak długo Matwij nie kandydował w Bochni, rząd popierał Bardla zupełnie otwarcie, nie zapomną, że *kandydaturę Meissa wysunięto nie przeciw ludowcom, ani Stojałowczykom, tylko przeciw kandydatowi narodowemu i katolickiemu.*

To też mamy niepłonną nadzieję, że nasz kandydat uzyska większość, że padną na niego wszystkie głosy ludzi dobrej woli. A jeżeliby nawet manewr rządu się udał, jeżelibyśmy nawet w walce upadli, zawsze pozostanie z tej walki rezultat niepośledni, zerwanie maski z ludowców. Ludowcy nie są obrońcami ludu, nie są opozycyą włościan chroniącą, są partyą **rządową**, mającą wszystkie organy rządu na swe usługi, a jedynym prawdziwie ludowym, prawdziwie niezależnym kandydatem jest prof. Matwij — i dla tego rząd go sobie nie życzy. *

Szkoła wyznaniowa

Referat prof. dra Krotowskiego.

Wedle zasad katolickich celem szkoły nie jest wyłącznie wykształcenie umysłu, ale wszechstronne wychowanie człowieka w jego stosunku do Boga, do społeczeństwa i do własnego sumienia; dlatego też zawsze i wszędzie kościół i jego przedstawiciele domagali się takiej szkoły, którąby tym postulatom zadość uczynić mogła. Taką szkołą zaś dla katolików jest jedynie katolicka szkoła wyznaniowa.

Przeciw narodom katolickim atoli toczy się od kilku wieków, a zwłaszcza od tak zw. oświeconego wieku XIX zawzięta i zaciekła walka na wszystkich polach życiowych. Nie dziw więc, że i na polu wychowawczem ta walka z tem większą występuje siłą o ile wiadomem jest, że szkoła to pole bitwy, na którem rozgrywa się przyszłość chrześcijańskiego społeczeństwa. Wolnomyślni filozofowie XVIII wieku, ojcowie i nauczyciele wszystkich dzisiejszych zasad katolicyzmu uznawszy katolicką zasadę, że celem człowieka jest szerzenie królestwa Bożego na ziemi, i przygotowanie się do królestwa Bożego w niebie za przesąd, wypaczyli także i katolicką zasadę wychowawczą według swych racyonalistyczno-materyalistycznych formułek, otrąbiwszy wszechświatu to znane formułki za wyłączny wyraz wszelkiej nauki, cywilizacyi i postępu.

I przyznać trzeba, że katolicyzm, skrępowany długo paragrafami władzy absolutnej państwowej, tak mało okazywał żywotności na szlakach postępu i nauki, iż do pewnego stopnia wydawał się usprawiedliwiać tryumfujące okrzyki wrogów, iż jest przestarzałym zabobonem, któremu tylko niedojrzałe umysły hołdować mogą. Dlatego też wyzwolić szkołę z powijaków przesądu i zabobonu katolickiego, stało się hasłem powszechnem bezwyznaniowego liberalizmu, tryumfującego bezwzględnie przed laty 30 w Europie. Tak tedy otrzymaliśmy z rąk ministrów liberalnych i wrogich kościołowi w r. 1868 naszą niekatolicką ustawę bezwyznaniowej szkoły ludowej. Przed tym rokiem legalnie, na papierze przynajmniej, obowiązywała zasada, że obie władze, kościół i państwo mają prawo i obowiązek zajmować się szkołą, że powinny co do prowadzenia szkolnej młodzieży iść ze sobą w parze i połączonemi siłami pracować nad należytem umysłowem wykształceniem i religijno moralnem wychowaniem młodego pokolenia. Ta zgodność państwa z kościołem tłomaczy się wprawdzie u nas wtedy i tem, że absolutyzm państwowy, zrobiwszy z księży przeważnie c. k. urzędników, zupełnie kościołem wtedy owładnął a o szkoły ludowe się bardzo mało u nas troszczył a jeszcze mniej na nie łożył.

Tem się tłomaczy ten brak oświaty ludowej u nas pomimo omawiania zasady słusznej, że szkoła nie tylko wykształcenie umysłu ale i religijno moralne wychowanie ma na celu. Ustawy szkolne, wydane między r. 1868, są co prawda ważnym krokiem naprzód, w sprawie rozpowszechnienia oświaty za pomocą szkoły ludowej, wprowadziły atoli całkowity rozdział między kościołem a szkołą, między nauką religii a innymi przedmiotami szkolnymi, zrobiły nauczyciela religii kopciuszkiem wszkole i uczyniły religijno-moralne wychowanie szkoły prawie niemożliwem.

Wedle ustawy szkolnej z 20 sierpnia 1890 r. §. 21. celem wszelkiego wychowania młodzieży, nie jest już religijne wychowanie dzieci, nie jest przygotowanie na dobrych chrześcijan czy katolików, lecz tylko wyrobienie otwartego i szlachetnego charakteru. Co znaczy ta otwartość i szlachetność charakteru, ustawa bliżej nie określa, że ona jednak z pozytywną religią niema nic do czynienia, tego aż nadto dowodzi antykatolicki duch tej ustawy i bezwyznaniowy charakter liberalnych twórców tej ustawy. Jak giętkiem zaś przytem jest pojęcie szlachetności w liberalnym zwłaszcza obozie, tego dowodem choćby szlachetność runa w kasie oszczędności lwow., tyle sławiona przez pewne organa naszej liberalnej prasy w Galicyi.

Jest to taktyka znana liberalizmu, że całym arsenałem frazesów pięknie brzmiących, jak szlachetność, atawizm, wolność, swoboda, postęp operując, ciska piasek w oczy prostaczków i naiwnych, aby nie dostrzegli destruktywnej i egoistycznej, antyspołecznej i antyreligijnej jego działalności. A już mistrzami byli i są liberali i ich duchowa parentela w zohydzaniu i oczernianiu swego przeciwnika, w malowaniu dyabła na ścianie. Chcąc — nową bezwyznaniową szkołę podnieść, jako postulat postępu, zrobili z wyznaniowej potworne monstrum, które rodzi tylko ciemnych, głupich fanatyków i zbrodniarzy.

Szkoły wyznaniowej się wam zachciewa — prawią liberalne menery naiwnym słuchaczom — a nie wiecie, że to znaczy wydać szkołę pod wyłączne panowanie niefachowych, światłych pedagogów, lecz aroganckich klechów, którzy nie znając się na wychowaniu, bo dzieci nie mają, chcą wszędzie i wszystkiem rządzić. Biada wtedy — prorokują — nauczycielom świeckim,

będziecie wtedy lokajami lub organistami proboszczów, jak to swego czasu bywało. W szkołach zaś obniży się jeszcze poziom wiedzy, gdyż księżom nie o prawdziwą oświatę, lecz bezmyślne praktyki religijne chodzi. Tak bez zachłyśnięcia się powtarzają skrajni zwolennicy liberalizmu i przyznajmy, że znajdują dosyć złych lub głupich u nas ludzi, dających tym bezczelnym wymysłom wiarę. Inni mniej naiwni, a więcej do religii przywiązani nie boją się tej wyznaniowej szkoły tak bardzo, ale w naszym kraju jest ona twierdzą niemożliwą ze względu na Rusinów i żydów. Choć bowiem pod nadzorem księży ruskich, szkoła wyznaniowa nie stanie się ogniskiem propagandy moskalofilskiej i antypolskiej, żydzi zaś tylko dzięki szkole polskiej się asymilują z narodem, a zostawieni sami sobie w osobnych szkołach jeszcze więcej by ową odrębność wyznaniową i rasową spotęgowali.

W ten sposób przechodzi się zwykle u nas nad jednym z najważniejszych postulatów katolickich, t. j. nad szkołą wyznaniową do porządku dziennego, nie zdając sobie wcale sprawy, czem szkoła wyznaniowa jest w rzeczywistości i czy taka szkoła nie jest istotnie naszemu społeczeństwu na destruktywne wpływy dziś tak bardzo wystawionemu i tak bardzo zagrożonemu przedewszystkiem potrzebna.

Zamiast niepotrzebnie zbijać batalne zarzuty przeciw szkole wyznaniowej, a bardzo chwiejne argumenta na obecną szkołę simultanną, przypatrzmy się przedewszystkiem, czem jest ta szkoła wyznaniowa, jakiej katolicy żądają w rzeczywistości, powtóre co z tych postulatów katolickiej szkoły posiadamy w naszym kraju, a czego z nich nam nie dostaje; potrzecie jakie są tego następstwa, a w końcu, jakie się wobec tego nasuwają wnioski, których się katolicy w interesie swych dzieci, w interesie swej przyszłości i przyszłości narodu, zawsze i wszędzie domagać winni.

Definicyę szkoły wyznaniowej najjaśniej i najkrócej wyłożył na pierwszym zaraz wiecu katolickim w naszym kraju Ojciec Morawski. Ponieważ definicyę tę i postulata z niej wypływające, oba wiece katolickie przyjęły bez zastrzeżeń, więc powyższe określenie szkoły wyznaniowej, uważam za najkompetentniejsze i za prawdziwy niesfałszowany wyraz życzeń katolickich. Cztery warunki stanowią zdaniem uczonego profesora naszego Uniwersytetu Jagiellońskiego istotę szkoły katolickiej względnie wyznaniowej.

1. Sz. k. to znaczy najpierw, że w niej wszystkie przedmioty wykładają się po katolicku: t. j. bez naruszenia żadnego z przekonań ani uczuć katolickich, z takim poglądem na rzeczy i sądem o nich, jaki mieć może uczony, ale wierzący katolik.

2. Sz. k. znaczy, że całe moralne prowadzenie uczniów pobudki, jakiemi się na nich działa, praktyki, do których ich się nagania, oparte są prawdziwie na katolickiej etyce.

3. Sz. k. mamy, że zawiera wyłącznie dzieci katolickie, 4. i że nauczyciel jest również katolik.

(Dokończenie nastąpi.)

Rośniemy w siłę.

Postępy organizacyi katolicko-narodowej w tarnowskiem. Do *Głosu Narodu* piszą: Niedawno zawiązane stowarzyszenie polityczne katolicko narodowe w Tarnowie urządziło w niedzielę dnia 18 b. m. w sali «Kółka rolniczego» w Szynwałdzie zgromadzenie ludowe dla 4 parafij: Szynwałd, Skrzyszów, Zalasowa (powiat tarnowski), oraz Łęki górne i dolne (powiat pilzneński).

Nadmienić wypada, że parafia Szynwałd pozostająca od lat kilkunastu pod kierownictwem ks. A. Siemieńskiego, jest prawdziwym wzorem dla okolicznej ludności. W parafii nie ma obecnie ani jednej karczmy, a na gruzach zwalonych tych ognisk i gniazd zarazy moralnej stanęły artystycznie wykonane wizerunki chrześcijaństwa. W jesieni zeszłego roku wyprowadzał się ostatni Izraelita z Szynwałdu, a lud odprowadzał go do granic parafii wśród odgłosu kapeli i salw moździerzowych. Lud ten niegdyś oddany pijaństwu i pieniactwu, dziś umie ocenić pracę ludzi dobrej woli i tak twardo stoi przy świętej ziemi swych przodków, że składkowymi pieniędzmi wykupił ją od żydów. Serce zaś napawa się otuchą lepszej przyszłości, skoro się widzi ten lud i religijny szczerze i rozumnie patryotyczny. Budynek piętrowy «Kółka rolniczego» mieści na dole sklepik i mleczarnię centryfugalną, a na górze dość obszerną, bo mogącą pomieścić 400 osób, salę teatralną. Tutaj usłyszeliśmy doskonale wykonany przez chór miejscowy wieniec pieśni polskich, tutaj też dla okolicznych włościan odegrano 11 b. m. «Kusiciele ludu» siłami amatorskiemi.

W sali tej odbyło się zgromadzenie ludowe wobec 400 najmniej osób, zebranych z wyżej wymienionych parafij. Nastrój był bardzo poważny. Po zagajeniu zgromadzenia przez miejscowego księdza proboszcza, przewodniczącym zebrania ogłoszono wójta z Zalasowej Józefa Bardę, O potrzebie organizacyi katolicko-narodowej mówił dr. Mieczysław Gałecki, adwokat z Tarnowa. Na wstępie zacytował wyjątek z «Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego», wieszcza naszego Adama, a potem z Kornela Ujejskiego, który nazwał lud wiejski fundamentem narodu. Z owładnięciem zupełnem ludu łatwoby im było w gruzy obalić cały gmach społeczny. Organizacya katolicko-narodowa, pragnąca pogodzić pana, rzemieślnika i robotnika, stanąć musi żelazną zaporą przeciw zakusom tych wichrzycieli i obłudnych przyjaciół ludu!

Następnie zabrał głos włościanin Maciej Prokop. Wyznaje on z żalem, że do niedawna był żarliwym zwolennikiem Stojałowskiego, ceniąc go jako kapłana. Gazetki jego schlebiały ludowi i na ten lep poszedł on, jak i wielu innych. Dzisiaj jednak poznał destrukcyjną działalność tego człowieka i dlatego zerwał z nim i wyrzekł się go stanowczo. Kto zaś z powodu jego występów w obronie Stojałowskiego cokolwiek ucierpiał, tego dzisiaj publicznie przeprasza. Oświadcza równocześnie, że w imię Matki Bożej, Królowej korony polskiej, z wytrwałością i zapałem jednać będzie członków dla stronnictwa katolicko-narodowego.

Przemawiał także ks. dr. Żyguliński, przedstawiając kilka punktów z programu stronnictwa i zachęcał lud, aby z ufnością szedł z ludźmi, którzy niewiele obiecują, ale wiele dla ludu działają w «Kółkach rolniczych», «Czytelniach», «Spółkach wytwórczych» i t. d.

Wreszcie wyznaczono dla wszystkich gmin ludzi najpoważniejszych a czynnych, jako «mężów zaufania». Zadaniem ich będzie podtrzymywać organizacyę na wsi i przez kontakt z zarządem stronnictwa być w ciągłem porozumieniu. Zadaniem ich także będzie stawić mężnie czoło wszelkiej przeciwnej organizacyi.

Następnie zapisało się na *członków stronnictwa 112 członków.*

Przeludnienie w Galicyi.

Jedno z pism prowincyonalnych podaje statystykę wzrostu ludności w Galicyi, wyrażając przekonanie, że najgłówniejszą przyczyną nędzy w naszym kraju jest niesłychana siła rozmnażania się polskiego żywiołu.

Cytujemy niektóre ustępy:

Wzrost ludności w Galicyi jest tak wielki, jak nigdzie indziej w Europie z wyjątkiem Filandyi, wskutek tego jest przeludnienie tak wielkie w naszym kraju, jak nigdzie indziej w Europie. Cyfry statystyczne najlepiej nam to objaśnią: W roku 1840 Galicya posiadała $5^1/_2$ miliona mieszkańców; w następnem dziesięcioleciu wzrosła ludność o pół miliona mieszkańców, między 1880—90 już o więcej niż o 600.009 głów. Podczas gdy więc przyrost ludności galicyjskiej wynosił, w siódmem dziesięcioleciu XIX wieku 9,4%, to w następnem już 10,9%, a w ostatniem 13%. Cyfra ostatnia aczkolwiek niesprawdzona jeszcze spisem ludności, mającym się odbyć w tym roku, wynika z matematyczną pewnością ze zestawienia ogólnej cyfry jeżeli ją zestawimy z cyframi odnośnemi ludności innych krajów. W Galicyi przyrost roczny ludności wynosi zatem 1,3%; w krajach niemiecko-austryackich tylko 0.76%, w krajach węgierskich zaledwie 0.55%, w Niemczech 0.86%, w Anglii 0.65%, we Francyi tylko 0.27%, w jednej tylko Finlandyi 1.4%.

Na podstawie tych obliczeń w roku bieżącym spis ludności winien wykazywać zaludnienie w Galicyi wynoszące 7,300.000 do 7,400.000 głów. Gęstość więc zaludnienia wyniesie 94—5 mieszkańców na 1 km² zatem tyle, ile w przemysłowych Niemczech, o 23 więcej niż w bogatej i fabrycznej Francyi. Gęstość zaś niektórych powiatów przechodzi gęstość najbardziej na kuli ziemskiej zaludnionych krajów Belgii Holandyi i Anglii. Taki powiat wadowicki posiadał już w r. 1890 mieszkańców 122 na 1 km², śniatyński 126, tarnowski 128, wielicki 130, białski 145, krakowski bez miasta 147, a nasz podgórski nawet 227.

Tylko niesłychanie małe potrzeby ludności umożliwiły, że tak długo tak gęsta ludność mogła w naszym zaniedbanym pod względem kultury kraju się ostać, tylko fakt, że utrzymanie polskiego robotnika w Galicyi wynosi przeciętnie mniej niż 50 zlr. na rok, podczas gdy niemiecki co najmniej 100 zlr. potrzebuje, sprawił, że tak długo ludność nasza rozpaczliwie trzymała się swej gleby.

Przeludnienie ma tę słabą stronę, że jak przed 60 rokiem głównie Irlandya, jak 70 roku Norwegia i Niemcy, tak dzisiaj kraje polskie a zwłaszcza Galicya dostarcza głównego kontyngensu emigracyi, wysyła coraz liczniejsze rzesze głodnych robotników w bogate kraje niemieckie za chlebem, którego im biedny kraj dać nie może.

Oto główny ferment społeczny w naszym kraju, wobec którego wszystkie inne fermenty mają tylko drugo- lub trzeciorzędne znaczenie.

Ze stosunków robotniczych.

Organ socyalistów krakowskich podburza do strejków robotników pracujących w galicyjskich kopalniach węgla. Znowu mamy o jeden przykład więcej złej wiary socyalistów. Wówczas bowiem, kiedy kopalnie, obecnie strejkiem dotknięte, są w ruchu, wtedy nasze górnictwo nie może z zagranicznem rywalizować i nasz krajowy węgiel wszędzie węglowi z tamtych kopalni pochodzącemi ustępować musi. Ale właśnie strejk, który tamte kopalnie dotknął, otworzył na ten czas dla naszych pole zbytu. Korzyści stąd dla nas płynące tem większe być mogą, iż wskutek braku węgla, cena jego poszła ogromnie w górę. Gdyby jednak w takiej chwili w naszych krajowych kopalniach strejk wybuchł, to korzyści te bezwarunkowo dla nas byłyby stracone.

»Naprzód« udaje, jak gdyby na produkcyę węgla tylko ze stanowiska właściciel kopalń zapatrywać się można a nie chce widzieć, że bardziej od właścicieli kopalń interesowanymi w tej sprawie są tysiące rodzin ubogich. Wydatek na opał jest w tej porze zwłaszcza niezbędny, zwyżka zatem cen węgla i zwiększone przez to wydatki im najpierw i to bardzo dotkliwie uczućby się dały. Cena zaś raz podniesiona bardzo rzadko potem zniża się do normalnego stanu.

Dziwne zaiste rewolucye przechodzi »Naprzód«. Nagle przywdział maskę chrześcijańską i około 2 szpalty druku wypełnił cytatami z pisma św. i z Ojców kościoła i na tej podstawie chce udowodnić, iż pierwsi chrześcijanie byli socyalistami (sic!)

Jak jednak dowolnie postępuje organ socyalistów z tymi cytatami, dowodzi tego epizod o Ananiaszu, który według »Naprzodu« został *ukarany śmiercią* za to, iż nie chciał swego majątku na wspólną własność gminy oddać. Nie sfałszowany tymczasem ustęp Pisma św. wspomina tylko o tem że Ananiasz obłudą swą obraził Boga.

Wreszcie »chrześcijański« organ socyalistów tak silnie zadokumentował w ostatnim numerze swój chrześcijański charakter, iż cały feljeton i drugi nadto ustęp skonfiskowane zostały przez prokuratoryę państwa za to, iż obrażały publiczną moralność!

„Listonosze w niedzielę".

Bratni nasz organ «Jedność», nawiązując do artykułu «Łączności» ze stycznia pod tyt. «Najbardziej upośledzeni» pisze tak o dniu Bożym a robocie listonoszów: Pod takim nagłówkiem umieszcza «Łączność» krakowska, bratni nasz organ robotniczy, pozornie suche, lecz wstrząsające ogromem nędzy i krzywdy publicznie wyrządzonej, szereg klas ludzi pracy i biedy, którym «ustawowo» nie pozwala się zaczerpnąć choćby raz na tydzień sił duchowych ze źródła wiary świętej — a czyni się to z widocznem forytowaniem żydów. Prawo Boże nakazuje dzień święty święcić, prawo Kościoła katolickiego, a więc u nas religii państwa całego, nakazuje w niedziele i święta mszy św. z nabożeństwem i uczciwością słuchać — konieczność smutna każe dziś ciężko pracować w urzędzie każdym aby mieć dla siebie i rodziny swej kawał codziennego chleba. Pytam, co ma czynić biedny listonosz, jeśli mu pod grozą wyrzucenia ze służby nakazują od wczesnego arna do godz. 1 po poł. biegać z listami i recepisami? Kiedy ma zadośćuczynić obowiązkowi względem Boga, Kościoła i sumienia własnego? Kto mu każe? Urzędnicy katolicy, sludzy katolickiego Monarchy, członkowie katolickiego społeczeństwa! A ci sami, snać przejęci szkrupułem religijnym uwalniają w szabasy i święta żydowskie urzędników mojżeszowego wyznania! Czy śmiać się, czy płakać! Gdzie konsekwencya, gdzie prosty, najprostszy wyraz sprawiedliwości, gdzie równość praw i ciężarów? Gdzie poczucie *choćby wstydu* tych panów wobec swego katolickiego personalu służbowego? Badając tę sprawę, przszedłem do przekonania, iż tak zwana «druga poczta niedzielna» jest przeważnie złożoną z kwitów żydowskich, czyż nie można zależć innego czasu na rozniesienie jej, jak ten ostatni czas nabożeństwa? Niewolnictwo ustawowe, oto chyba wyraz czynności, którą ci najbardziej upośledzeni listonosze spełniają w niedziele i święta. Oj nie tak jest w protestanckiej Anglii i Prusach, nie tak w katolickiej Belgii, nie tak w schyzmatyckiej Rosyi. Listy się roznoszą do godz. 10-ej, poczem zostawia się czas wolny listonoszom do spełnienia najświętszych obowiązków sumienia wiary. Powiadają, że radca dworu p. Seferowicz nic o tem nie wie, bo listonoszów, błagających, nie o podwyższenie, lecz o zrównanie ich w przywileje z żydami — o możność wysłuchania raz tygodniowo mszy św. nie dopuszcza «ktoś» do pana radcy. Panowie! tylko drogą uszanowania wiary św. i przekonań sumienia, dojdziecie u podwładnych swoich do poszanowania siebie i ustaw państwowych! Z trwogą patrzycie na rosnącą zmorę socyalnej demokracyi — a kto ją wywołuje?...

Slepowron.

Morderstwo polityczne.

Przed kilku dniami doniosły telegramy o zamordowaniu w Bukareszcie agenta tajnej policyi tureckiej, niejakiego Fitowskiego, oraz o aresztowaniu podejrzanych o to morderstwo: Ilewa Boicin, vel Bojanow i Karambułowa.

Dziś podać można bliższe szczegóły tej sprawy.

Rząd turecki zwracał niejednokrotnie uwagę rządu rumuńskiego na agitatorów macedońsko bułgarskich, przebywających w Rumunii. Ponieważ jednak agitatorowie ci zachowywali się zupełnie spokojnie, przeto władze rumuńskie nie widziały powodu czynienia przeciw nim jakichkolwiek kroków, gdyby nie morderstwo popełnione w Bukareszcie nocą z 13 na 14 b. m. Tejże nocy znaleziono na ulicy Clansch-Voda zwłoki młodego człowieka, zamordowanego skrytobójczo. Z papierów znalezionych przy nim, przekonano się, iż zamordowany nazywał się Fitowski i mieszkał przy ulicy Kantemira. Zaraz podjęte dochodzenia policyjne wykazały, że Fitowski, na krótko przed odkryciem morderczego czynu, odwiedził pewną piwiarnię, do której uczęszczają tylko szumowiny społeczne, w towarzystwie pewnego bułgarskiego studenta, nazwiskiem Trifanow. Natychmiast aresztowano Trifanowa, który zeznał, że zabity nazywa się Fitowski i że, chociaż Bułgar z urodzenia, był agentem policyjnym tureckim, mającym czuwać nad agitatorami macedońsko bułgarskimi w Rumunii. Aresztowany przyznał, że należy do sprzysiężenia macedońskiego lecz wypierał się, jakoby brał jakikolwiek udział w zamordowaniu Fitowskiego, na którego wyrok śmierci wydał centralny komitet macedoński w Sofii. Komitet ów miał dla wykonania tego wyroku śmierci wysłać do Bukaresztu dwóch zawodowych morderców, wyżej wspomnianego Ilewa Boicin i Czarnogórca Karambułowa.

W dalszym ciągu zeznał Trifanow, że wprawdzie wieczorem odwiedził kilka kawiarń i piwiarń w towarzystwie Fitowskiego, lecz pożegnał się z nim przed godziną 10. Zanim rozstał się z zamordowanym, widzieć miał Trifanow, że za nimi szło krok w krok dwóch podejrzanych ludzi. Później słyszał krzyk, lecz nie zwrócił uwagi. Pomimo jednak zaprzeczeń, wydaje się prawie pewnem, że Trifanow o zamierzonem morderstwie wiedział i mordercom podprowadził ofiarę.

Wedle jego wskazówek, tejże jeszcze nocy aresztowano Ilewa Boicin i Karambułowa, którzy przyznali się do zbrodni i wskazali na Trifanowa, jako przewodniczącego komitetu macedońskiego w Bukareszcie. Mordu dokonał sam Boicin, który poprzednio zamordował już policyjnego agenta tureckiego w Bułgaryi. Jest on z pochodzenia Macedończykiem, poddanym tureckim, a należy do klasy nie rzadko spotykanych na Bałkanach zawodowych morderców politycznych. Skruchy nie okazuje żadnej, twierdząc, iż wykonał «akt sprawiedliwości». Miał on zeznać w policyi, że zamordował Stambułowa, lecz nie przywiązuje on wielkiej wagi do tego zeznania.

Zamordowany Fitowski liczył lat niespełna 30 i miał bardzo burzliwą przeszłość. Ostatecznie, jako dezerter z wojska bułgarskiego schronił się do Rumunii, a jako agent policyjny turecki, sprawił niesłychanie dużo złego, denuncyując wielu, a nawet niewinnych Bułgarów macedońskich przed władzami w Konstantynopolu.

Władze rumuńskie rozwinęły gorączkową czynność, aby z jednej strony pochwycić w swe ręce nici sprzysiężenia macedońsko-bułgarskiego na terytoryum Rumunii, a z drugiej strony, aby ukrócić turecki system szpiegowstwa, którego wynikiem było morderstwo, dokonane na tle politycznem przed tygodniem w Bukareszcie.

Z naszych stowarzyszeń.

Krakus.

Dnia 14 lutego b. r. jako w dzień św. Walentego, patrona stowarzyszenia katolickich murarzy »Krakus« odbyła się uroczysta wotywa w kościele OO. Augustyanów staraniem tegoż stowarzyszenia przy licznym udziale członków.

W niedzielę 25 b. m. urządza stowarzyszenie »Krakus« zabawę w lokalu »Jutrzenki« na Kazimierzu.

Sprawozdanie za rok 1899 z działalności stow. rob. kat. „Praca" w Tarnowie. Stowarzyszenie istnieje 5 lat. Członków czynnych liczy 417, przeważnie robotników i uboższych rękodzielników. W ubiegłym roku nowych członków przybyło zaledwo kilkunastu. Tłómaczy się to tem, że wszystkie lepsze żywioły robotnicze a poczuwające się do solidarności, już się zgromadziły w stowarzyszeniu. Zresztą osobne stowarzyszenia katolickie tworzą robotnicy kolejowi i robotnicy z huty szkła.

Pod względem umysłowym działano przez odczyty popularne, urządzane prawie w każdą niedzielę. Za inicyatywą stowarzyszenia odbyły się 4 wielkie zgromadzenia ludowe, na których omawiano sprawy katolickie i robotnicze.

Stowarzyszenie urządziło dla swych członków 3 dniowe rekolekcye, aby działać także w kierunku moralnym.

Najwięcej zrobiono pod względem materyalnym, spiesząc z wydatną pomocą swym członkom. W r. 1899 zbudowało stowarzyszenie 2 domy (posiada obecnie 3 domy). Jeden składający się z 8 izb, jest przeznaczony na przytułek dla starców-robotników, a drugi przeznaczony na tanie mieszkania składa się również z 8 izb. Izby duże, świetlne i według wymagań higieny urządzone. Czynsz możliwie jest najniższy, bo wynosi 5 koron miesięcznie. Nadto posiada stowarzyszenie 2 place pod przyszłe domy.

Zapomóg pieniężnych udzielano w chorobie po 1 zlr. tygodniowo i to do 3 tygodni. Nadto przed zimą sprawiano dzieciom uboższych członków ubrania. Utrzymywano w bursie tarnowskiej sierotę po robotniku, ucznia VI kl. gimn. kosztem 6 zlr. miesięcznie. Ogółem na te cele wydano 352 zlr. 10 ct.

W kasie pogrzebowej są ubezpieczeni prawie wszyscy członkowie z rodzinami w liczbie około 1200 osób. Na pogrzeby (25) wydano kwotę 269 zlr. 36 ct. Wydatki administracyjne wyniosły sumę 311 zlr. 12 ct. znaczna część tej sumy poszła na podatki, asekuracyę domów, prenumeratę gazet i t. d. Oszczędności złożonych dawniej przez członków podjęto w r. 1899, 332 zlr. 24 ct. Dochody zaś przedstawiają się w następujący sposób:

Wkładki członków: 696 zlr. Dary 607 zlr. 50 ct. Na sumę tę składają się subwencye: Kasa oszczędności miasta Tarnowa 200 zlr., Gmina Tarnów 100 zlr., Sejm 50 zlr., Konferencya św. Wincentego a Paulo w Tarnowie 50 zlr. Rada wyższa konf. św. Wincentego a Paulo w Krakowie 50 zlr., ks. kanonik dr. Tylko 100 zlr. i inne mniejsze.

Dochody administracyjne przedstawiają poważną sumę 2208 zlr. 25 ct. Suma ta powstała w następujący w sposób: czysty zysk podjęty ze sklepu w r. 1899 1250 zlr., czysty zysk z tomboli 515 zlr., czynsze 250 zlr. i inne mniejsze dochody.

Cały bilans zaś tak przedstawia się w cyfrach:

Dochody:

Wkładki członków	696·00	zlr.
Spłacone pożyczki	34·—	»
Dary	607·50	»
Oszczędności złożone	72·50	»
Dochody administracyjne . .	2208·25	»
Podjęte lokacye	1510·—	»
Zaciągnięte pożyczki	1450·—	»
Razem . . .	6578·25	zlr.

Rozchody:

Deficyt z r. 1898	68·82	zlr.
Wydatki na pogrzeby	269·36	»
Podjęte oszczędności	332·24	»
Wydane zapomogi	352·10	»
Wydatki administracyjne . .	311·12	»
Ulokowane kapitały (w budowie domów)	3864·66	»
Spłacone pożyczki	1260·—	»
Razem . . .	6458·30	zlr.
Reszta kasowa w gotówce . .	119·95	zlr.

Majątek cały stowarzyszenia w nieruchomościach wynosi około 13.000 zlr. — długi zaś pozostające do spłacenia 930 zlr.

Na przyszłość starać się będzie stowarzyszenie przez dalszą budowę tanich mieszkań zdobyć dla coraz większej liczby swych członków trwałe i namacalne korzyści.

Istniała dawniej przy stowarzyszeniu »kasa pożyczkowa«. Z powodu jednak tego smutnego doświadczenia, że wielu niesumiennych robotników i pożyczki nie zwracało i przestawało nawet wkładki płacić, musiano ją raz na zawsze zamknąć.

Tarnów 19 lutego 1900 r.

Ks. dr. M. Zyguliński, Prezes.

Korespondencye.

Nowy Sącz 20 lutego 1900 r.

W czasie karnawałowym odbyło się 2 zabaw tańczących w «Przyjaźni» nowosądeckiej, a jeszcze jedna ściśle przyjaźniacka odbędzie się 24-go lutego. Dzięki uchwale na poufnem zebraniu w listopadzie, od nowego roku obowiązkowo każden członek «Przyjaźni» płaci po 10 kr. więcej prócz wkładki na fundusz pogrzebowy. I gdyby tak wszyscy solidarnie płacili, fundusz ten wzmocniony wnetby stanął u celu, lecz niestety brak wyrozumiałości, a brak też i większych zebrań, odczytów, wykładów, to prawda; ale nie wydział

temu winien, lecz nasza miejscowa inteligencya, a i duchowieństwo. Nie zobaczysz przyjacielu księdza w «Przyjaźni», choćbyś i na lekarstwo potrzebował. Ospałość ospałość i jeszcze raz ospałość. Tymczasem czerwoni porastają w pierze i ciągną masy robotnicze do swego obozu, a «Przyjaźń» pozostawiono na nie łaskę lub łaskę losu. Bardzo smutno. Ucieszyliśmy się, kiedy wyczytaliśmy w «Łączności», że w krótkim czasie będzie zwołanym kongres do Tarnowa, może na nim się coś lepszego uradzi. I kurenda wydana przez JE. księdza biskupa tarnowskiego, i broszury Wielebnego ks. Załęskiego nie pomagają i nie chcą otworzyć oczu wyższym klasom.

Na dokończenie jedno jeszcze: «Przyjaźń» nowosądecka w imieniu obywateli, wniosła petycyę do Świetnego c. k. Starostwa, że nasi najmilsi w dniach targowych, wychodzą po za miasto Nowy Sącz w odległe strony i tam wykupują wszelkie artykuły spożywcze, bądźto na handel, bądźto na wywóz, a bardzo mała część tychże, dostaje się do rąk obywatelstwa, a dostaje się za drogo.

Przeto Świetne c. k. Starostwo wydając zarządzenie do wszystkich zwierzchności gminnych, nakazało baczną zwracać uwagę na ten proceder, a przyłapawszy ukarać do 15 złr. na rzecz ubogich i o wyroku donieść natychmiast Starostwu. Odpis zarządzenia katolickie Stowarzyszenie «Przyjaźń» w dniu 18-go lutego otrzymało.

KRONIKA.

Podatek dla Żydów. Na początku tego miesiąca wybuchła w Nowym Sączu rewolucya żydowska. Rzeźnicy żydowscy w liczbie 150-ciu uderzyli na tamtejszy kahał, porozbijali sprzęty, pobili ludzi, a nawet poturbowali mocno rabina. Przyczyną rewolucyi było to, iż kahał na wszystkich rzeźników żydowskich (chrześcijańskich w Sączu niema) nałożył podatek w kwocie 3 kor. 20 gr. od każdej zabitej sztuki i że pobór tego podatku wydzierżawił jednemu żydowi na czas 11 miesięcy, począwszy od 1 lutego za kwotę 16.500 koron, co rocznie czyni 18.000 koron. — Na razie kilku burzycieli uwięziono, ale rzeźnicy przestali bić bydło, wskutek czego Nowy Sącz, liczący do 20.000 ludności, pozbawiony był mięsa. Później jednak między rzeźnikami a kahałem nastąpiła zgoda; *rzeźnicy będą płacić na rzecz kahału* 3 kor. 20 gr. od każdej sztuki, ale *za to podnieśli cenę mięsa o 8 groszy na kilogramie*. Tak więc kahał zarobi 18.000 koron rocznie, rzeźnicy także swój zysk mieć będą, **a chrześcijanie będą płacić!**

To już chyba przechodzi wszelką miarę. Więc chrześcijanie opłacać będą koszta tuczenia rabinów, podrabinków i rzezaków rytualnych? Gdzież się podzieli obrońcy ludu i mieszczaństwa?

Czechy a Galicya. Królestwo czeskie zajmuje 26.000 kilometrów kwadr. *mniej* od Galicyi, ludność jego wynosi 6 milionów, Galicyi przeszło 7 mil. — Tymczasem przemysł czeski stoi *kilkadziesiąt* razy wyżej od naszego. Fabryk szklannych mają Czechy 133, Galicya 2, żelaza i stali Czechy 87, Galicya 6, wyrobów maszyn Czechy 49, Galicya 4. Na 42 garbarnie w Czechach Galicya ma tylko 5. Fabryk wyrobów z wełny mają Czesi 114, my 12; wyrobów z bawełny 277, my 0; z konopi i lnu 77, my 1; cukrowni 73, my 2; wyrobów z jedwabiu 15, my 0; instrumentów muzycznych 9, my 0!!!

Za to *gorzelni* mamy więcej niż Czesi, mamy ich bowiem 228! Wódki nam nie brak, pijaków także, dlatego w znacznej części u nas nędza, dlatego pełne kryminały.

Lekkomyślny mord. W Guatemali przyszło do strasznej katastrofy podczas pewnej uroczystości szkolnej, na której był i prezydent Carnera. Z niewiadomej przyczyny powstała panika, a Carnera myśląc, że chodzi tu o zamach na jego osobę, kazał żołnierzom dać ognia w tłum, przyczem 300 dzieci szkolnych zostało śmiertelnie ranionych.

Pojedynek ze strachem. Dzienniki odeskie przytaczają szczegóły, tyczące się pojedynku pomiędzy żydami: Adolfem Chajseno i Salomonem Süsmanem, kupcami, znanymi w odeskich sferach handlowych. Nieporozumienie pomiędzy tymi panami wynikło na balu u dyrektora Banku południowo-rosyjskiego Dynina. Panowie ci o coś posprzeczali się pomiędzy sobą. Następstwem sprzeczki było obopólne policzkowanie się, wyrywanie sobie bród i włosów, słowem, bijatyka iście karczemna. Obecni z trudem mogli zaledwie rozdzielić dwóch walczących. Wszyscy zadecydowali, że pojedynek jest konieczny. Wybrano pistolety. Strzelano do siebie z odległości 20 kroków i jak należało się spodziewać, przeciwnicy wyszli nietknięci. Sekundantami pojedynku byli również żydzi: Brodzki i Stern. Złośliwi utrzymują, że podczas pojedynku zarówno przeciwnicy jak i sekundanci dostali febry, trzęśli się jak liście i że strzelano do siebie z zamkniętemi oczami.

Wszystko drożeje, więc teraz przyszła kolej na kapelusze męskie. Cech kapeluszników wiedeńskich postanowił podwyższyć ceny rozmaitych nakryć głowy, a uchwałę swoją motywował stereotypowym frazesem, że podrożał materyał surowy.

Ażeby czytelnik mógł sobie zdać sprawę, w jak szybkiem tempie idą w górę ceny codziennie nawet używanych artykułów, podajemy następujący spis podwyżek z miesiąca lutego:

Zgromadzenie fabrykantów grubego papieru (Patent-Packpapier) uchwala podwyższenie o 3 prc.

Walcownie cynku w Austryi i Węgrzech podwyższają ceny blachy cynkowej o 4 korony na 100 kgr.

Kartel producentów nafty podwyższa cenę rafinady o 1 koronę na 100 klg. Przed kartelem galicyjską naftę notowano 14 do 15 złr., obecnie 40 do 41 koron.

Walcownie blachy żelaznej podwyższają cenę o 1 kor. na 100 kgr.

Gisernie żelaża podwyższają cenę tak zwanego Commerzguss o 1 kor. na 100 kgr.

Fabrykanci świec podwyższają cenę o 4 kor. na 100 półkilogramowych pakietach.

Cerezyna idzie w górę o 12 koron na 100 kgr.

Fabrykanci kwasu karbolowego podwyższają cenę o 100, mówię sto procent.

Garbarnie podwyższają ceny odpadków skórnych (Abfalleder) o 5 do 8 koron za 50 kgr.

Fabrykanci bielizny i konfekcyi płóciennej podwyższają cenę o 10 prc.

Fabrykanci kleju podnoszą cenę o 2 kor. na 100 kgr.

Fabrykanci płótna w Zwittawle uchwalają zmianę warunków sprzedaży, co równa się znacznemu podwyższeniu ceny; w ślad za nimi idą fabrykanci tejże gałęzi w innych okolicach.

Węgierscy fabrykanci spirytusu tworzą kartel dla sprzedaży swego produktu po wyższych cenach.

Fabrykanci lepszych gatunków papieru (Feinpapier), którzy przed kilku tygodniami podnieśli ceny o 2 prc., podnoszą je o dalsze 3 prc.

Fabrykanci syropu kartoflanego (Stärkesyrup) podnoszą cenę o 1 koronę na 100 kgr.

Strejki w kopalniach węgla. Dwa wielkie zgromadzenia ludowe mieli robotnicy w okręgu strejkowym ostrawskim i karwińskim. Oba uchwaliły jednogłośnie rezolucyę, w której z zadowoleniem witają uchwałę związku socyalno-demokratycznych posłów parlamentarnych postawienia w Radzie państwa nagłego wniosku, aby natychmiast został zaprowadzony 8-godzinny dzień pracy w kopalniach. Zarazem wyrażono nadzieję, że rząd dotrzyma w tej sprawie przyrzeczeń, danych bastownikom. Ostatecznie wzywa rezolucya Radę państwa, ażeby uchwaliła wniosek posłów socyalno-demokratycznych.

W szybie Ferdynanda koło Rosic nie zjawiło się 300 robotników od wczorajszej nocy począwszy. W Patochowie, w szybie Franciszki nie stanęło do pracy 30 robotników.

Zamach żydów na neofitkę. Do jednego z żydowskich sklepów meblowych przybył we czwartek o godz. 1 w południe p. Jan Świerczek, funkcyonaryusz Magistratu z Wieliczki ze swoją narzeczoną, Stanisławą Maryą Jacob, neofitką, która niedawno przyjęła Sakrament chrztu św. Po wyszłych już zapowiedziach miał się w tych dniach odbyć ślub Świerczka z Jacobówną. Otóż na neofitkę żydzi, a w pierwszym rzędzie jej rodzina, urządzili zbrodniczy zamach. Szło o to, aby niedopuścić by żydówka została żoną »goja«. Do wykonania zamachu sklep od ulicy był żydom nie wygodny, a przytem brakło tam głównych aktorów żydowskiego gwałtu.

Pod pozorem więc dogodniejszego kupna wciągnięto narzeczonych i siostrę p. Świerczka Waleryę Strzelecką na pierwsze piętro pod l. 20 przy ulicy św. Tomasza do składu Saula Selzera. Namówił ich do tego naganiacz sklepowy Leinkram. Narzeczeni u Selzera wybrali sobie meble, które zakupili za kwotę 101 koron. Mimo zapłacenia pieniędzy żydzi zwlekali z wydaniem mebli, a Selzerowa ciągle starała się kupujących czemś zająć, aby tylko nie puścić ich ze składu. Selzerowa zdobyła się nawet na poczęstunek piwem.

Tymczasem żydzi gromadzili się coraz liczniej w mieszkaniu i sieniach.

Kiedy nareszcie Marya Jacob z panem Świerczkiem i p. Strzelecką mieli skład opuścić, otwarły się nagle drzwi z przyległego pokoju, napełnionego żydami, skąd wypada brat neofitki, Bernard Jacob, kupiec z Grybowa i jego siostra Regina Bornstein, żona młynarza z Zielonek. Żydzi ci porywają neofitkę, starając się drzwi za sobą zatrzasnąć. Silny atoli p. Świerczek, zamknięcie drzwi udaremnił w ten sposób, że nogę szybko wstawił w otwór między drzwi, a tem samem wpadł do izby sąsiedniej za swoją narzeczoną, którą żydzi formalnie nad głowami ponieśli do kąta, potargawszy na niej ubranie. Podczas gdy brat neofitki Bernard Jacob zabierał się do targnięcia się na Maryę, żydzi poczęli krzyczeć i grozić p. Świerczkowi.

Tymczasem jednak p. Strzelecka lufcikiem zaalarmowała publiczność z ulicy i co rychlej wybiegła, aby dać znać do pobliskiej dyrekcyi policyi o żydowskim napadzie. W chwili, kiedy Bernard podnosił rękę na siostrę chrześcijankę, rękę żyda wstrzymał ajent policyjny p. Świerk, który się pierwszy zjawił z p. Gremplewskim, również ajentem policyi. Za tymi zjawił się komisarz inspekcyjny p. Murdzyński, który posłał po straż policyjno-wojskową. Przerażoną dziewczynę wyrwano z rąk rozjuszonego żydostwa.

Pod opieką straży odprowadzono ją do dyrekcyj policyi, a po spisaniu protokółu umieszczono w klasztorze PP. Felicyanek.

Śledztwo nad sprawą tego żydowskiego, zbrodniczego gwałtu objął komisarz pan Broszkiewicz, z którego polecenia aresztowano Bernarda Jacoba, jego siostrę Bornsteinową, Saula Selzera i naganiacza Leinkrama. Selzerowa zostaje dotąd na wolności rzekomo ze względu na dwoje chorych dzieci.

Jak się dowiadujemy, mieli żydzi panu Świerczkowi ofiarować 2000 koron, żeby odstąpił od zamiaru ożenienia się ze swoją narzeczoną.

Maryę Stanisławę Jacobównę do chrztu świętego sześć, czy siedm dni temu trzymała pani Anna Freege i pan Ignacy Chojnacki.

Bal Związku okręgowego udał się świetnie. Uczestniczyły w nim wszystkie warstwy społeczeństwa, a więc arystokracya, duchowieństwo, inteligencya, rękodzielnicy i robotnicy. Dochód z balu przewyższył oczekiwania.

Arogancya żydowska. W Mościskach jest adwokat żyd dr. Götzel Pisek, u którego była za mamkę Ewa Ochęduszkiewicz. Dnia 21 z. m. otrzymał jeden z księży mościskich następujący list od tegoż adwokata: »Wielebny X. Dobrodz. Sługa moja Ewa Ochęduszkiewicz oświadczyła mi, iż Wny X. Dobrodz. *odmówił jej spowiedzi*, bo jest u mnie za mamkę t. j. u izraelity. — Ponieważ ja w tem widzę osobiste wystąpienie przeciw mojej osobie, przeto oświadczam, iż na wypadek, gdyby Wielebny X. Dobrodziej obstawał przy swem postanowieniu, musiałbym wnieść zażalenie do władzy przełożonej.

Z głębokim szacunkiem.
Dr. Pisek.

Na to — nie wiadomo — co powiedzieć?

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.